



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: W oku cyklonu. Biblioteka między wspólnotą informacji a prawem własności intelektualnej

Author: Krzysztof Kłosiński

Citation style: Kłosiński Krzysztof. (2016). W oku cyklonu. Biblioteka między wspólnotą informacji a prawem własności intelektualnej. W: D. Pawelec, M. Waga, J. Witek (red.), Światła biblioteki otwartej : rola biblioteki akademickiej w kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego. (S. 120-143). Katowice : Oficyna Wydawnicza Waclaw Walasek.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Krzysztof Kłosiński

Zakład Historii Literatury Poromantycznej
Uniwersytet Śląski w Katowicach

W oku cyklonu Biblioteka między wspólnotą informacji a prawem własności intelektualnej

Dla każdego uczestnika życia naukowego w naszym kraju, które jest przecież częścią procesów dziejących się w zglobalizowanym świecie, widoczna jest coraz mocniejsza tendencja do nakładania na różne praktykowane w jego ramach działania i procedury zewnętrznych regulacji formułowanych z perspektywy własności. Widać to choćby we wszystkich programach polityki naukowej, a także w regulacjach ustawowych, w których coraz więcej miejsca zajmuje problematyka praw autorskich czy patentów, ich ochrony i skutecznego egzekwowania. Chodzi w tym wypadku o narzucenie – najogólniej mówiąc – informacji statusu szczególnej własności, wyodrębnionej jako własność intelektualna, co w angielszczyźnie, czyli dzisiejszej *lingua franca*, określa skrót IP: Intellectual Property.

Owa podległa regulacji prawnej własność może być przedmiotem transakcji handlowej, czyli być na określonych warunkach i po określonych kosztach udzielana. Słowem, może przynosić zysk. Szczegółowość dzisiejszej sytuacji określa istnienie praktycznie nieograniczonych i nigdy dotąd niewyobrażalnych możliwości przekazywania informacji dzięki procesowi ich digitalizacji oraz dostępnych dla każdego i wszędzie łączy internetowych. Paradoksalnie, dostępności dóbr złożonych z informacji nie zapobiega nic prócz praw autorskich. To oczywiście powoduje, że są one notorycznie naruszane, na co odpowiadają z kolei wysiłki zmierzające do zapobiegania pogwałceniu prawa i ścigania jego łamania.

W tym pejzażu, zarysowanym paroma grubymi kreskami, mieszczą się debaty dotyczące instytucji, która znalazła się niechcący w samym oku współczesnego informacyjnego cyklonu, czyli biblioteki.

Wydało mi się sensowne, aby przy okazji inauguracji pięknej i nowoczesnej biblioteki, w dodatku mojej, by tak rzec, biblioteki macierzystej, przyjrzeć się sytuacji tej instytucji w sporach prowadzonych tam, skąd, na ogół z entuzjazmem, czerpiemy wzory. Moglibyśmy bowiem, zdaje się, dla równowagi, wysłuchać płynących stamtąd sygnałów niepokoju i ostrzeżeń. Tekst ten jest wynikiem dość niesystematycznego cyklu lektur ważnych, przede wszystkim amerykańskich i brytyjskich, wydawnictw, które w dzisiejszym świecie podejmują kwestie kluczowe dla rozumienia i podtrzymywania roli bibliotek dla perspektywy demokracji. Kontekst jest oczywisty: w bardzo szybkim tempie zbliżamy się do takich regulacji prawnych, które idą tropem najbardziej liberalnych czy też neoliberalnych rozwiązań wielu kwestii wiążących się z rozpozszechnianiem i dostępnością informacji – przede wszystkim naukowej.

Tekst mój sięga bardzo często, może nawet zbyt często, po cytaty rozmaitych wypowiedzi specjalistów, głównie ze środowisk akademickich, zainteresowanych i, nade wszystko, z troskanych przyszłością bibliotek w momencie dla nich przełomowym. Nie jestem przecież znawcą problemów tu poruszanych, choć dotyczą mnie one bezpośrednio w mojej pracy zawodowej, w której co krok napotykam bariery dostępu do koniecznych dla tej pracy materiałów, za jakie trzeba zapłacić niebagatelne sumy, dyktowane prawem własności intelektualnej. Mam nadzieję, że wszystkie cytowane głosy układają się w pewien porządek, który oddaje stan debaty publicznej toczącej się wokół dzisiejszej, przede wszystkim cyfrowej, biblioteki na początku XXI wieku.

Na wstępie chciałbym oddać głos Nancy Kranich, która przewodniczyła Amerykańskiemu Stowarzyszeniu Bibliotek (2000–2001), która była też, między innymi, dziekanem bibliotek na Uniwersytecie Nowojorskim, postaci znanej z kampanii medialnych i prasowych. Jej głos nie jest wcale głosem z marginesu sceny publicznej Stanów Zjednoczonych, ale z samego jej środka. To, co pisze Nancy Kranich o współczesnej sytuacji bibliotek amerykańskich, można więc uznać za wypowiedź reprezentatywną i kompetentną.

Prawu własności intelektualnej (Intellectual Property) przeciwstawia Kranich ideał wspólnoty informacyjnej (Information Commons). Użyte tu angielskie słowo *commons* odpowiadające polskiemu „gmina” nawiązuje do kategorii własności wspólnej i przywołuje, o czym jeszcze będziemy mówić, bardzo starą tradycję. Samo pojęcie wspólnoty informacyjnej ma, między innymi, oparcie w słynnym *Imperium* Hardta i Negriego oraz licznych, odbywanych na przełomie wieku XX i XXI debatach, owocujących pokonferencyjnymi tomami, ale i zawiązywaniem różnych stowarzyszeń, choć jego źródeł Nancy Kranich szuka w książce Harry'ego Boyte'a *Commonwealth* (1989).

Centrum dla Demokracji i Obywatelstwa Harry'ego Boyte'a na Uniwersytecie Minnesota gościło Konferencję Nowej Wspólnoty Informacyjnej, na której uczestnicy z organizacji takich jak Projekt Przestrzeni Publicznych i Bibliotek Przyszłości naszkicowali pewien plan budowania nowych przestrzeni przez obywateli w partnerstwie z organizacjami wspólnotowymi¹.

Równoległą inicjatywę podjął David Bollier kierujący Projektem Wspólnoty Informacyjnej, współzałożyciel organizacji Wiedza Publiczna. Podobną ideę realizowało kierowane wówczas przez Nancy Kranich Stowarzyszenie Bibliotek Amerykańskich, które w 2001 roku zorganizowało konferencję poświęconą Wspólnocie Informacyjnej, zamawiając diagnozy dotyczące „równości informacyjnej, prawa autorskiego i dozwolonego użytku oraz publicznego dostępu”. „W ciągu zaledwie dwóch lat rola wspólnoty informacyjnej uzyskała pewien nowy wymiar w XXI wieku”. Powołując się na historię Stanów Zjednoczonych, autorka wyprowadza następującą charakterystykę roli bibliotek w tworzeniu wspólnoty obywatelskiej, bez której nie można mówić o ustroju demokratycznym:

Biblioteki dostarczają rzeczywistych i wirtualnych przestrzeni we wspólnotach, przestrzeni służących swobodnej i otwartej wymianie idei podstawowych dla demokratycznego uczestnictwa i społeczeństwa obywatelskiego.

W dalszym ciągu rozważań autorka dodaje, że owo miejsce, jakie zajmują biblioteki, jest miejscem jedynym:

Biblioteki są tym jedynym miejscem, w którym każdy, z każdego środowiska, ma swobodny dostęp do wspólnoty informacyjnej².

Jest to zarazem miejsce, które w pełnieniu tej swojej unikatowej funkcji społecznej jest zagrożone.

¹ N.C. Kranich: *Libraries: The Information Commons of Civil Society*. W: *Shaping the network society: the new role of civil society in cyberspace*. Ed. D. Schuler and P. Day. The MIT Press, Cambridge–Massachusetts–London 2004, s. 282. Dalsze cytaty z tej samej strony.

² Tamże, s. 285.

Dostęp do informacji jest kruchy. [...] Próby ograniczenia publicznych praw do wiedzy i nieskrępowanego publicznego dostępu do informacji wciąż przyspieszają³.

Powoduje to podział społeczeństwa na bogatych w informacje i informacyjnie ubogich (Information Rich / Information Poor), tym bardziej niebezpieczny, że dotyczy także dostępu obywateli do informacji rządowej.

Nawet jeśli publiczność korzystała z coraz bardziej bezpośredniego dostępu do pism i dokumentów rządowych, coraz więcej danych ześlizguje się w ręce prywatne, pod przebraniem bezpieczeństwa narodowego lub zwolnień ze swobodnego dostępu w oparciu o Akt Wolności Informacji⁴.

Kluczowy okazuje się przecież problem ochrony własności intelektualnej.

Łatwość, z jaką można kopiować dane, skłania wytwórców informacji do szukania sposobów ochrony swych inwestycji. Ich intencje są doskonale zrozumiałe. Na nieszczęście, zabiegi zaproponowane dla ochrony twórców stanowią zagrożenie dla praw użytkowników dozwolonego dostępu do oglądania, reprodukowania i cytowania ograniczonej ilości materiałów objętych prawem autorskim. Ten toczący się o wysoką stawkę spór dotyczący międzynarodowej polityki zabezpieczenia mógłby równie dobrze dać w rezultacie opłatę za możliwość obejrzenia, albo – nawet bardziej groźną – opłatę za wycinek w ramach ekonomii cyfrowej informacji, w obrębie której tylko ci, którzy życzą sobie i są w stanie zapłacić, mogą uzyskać dostęp do informacji elektronicznej. Z bibliotekarzami w awangardzie ta delikatna równowaga między prawami twórców i użytkowników informacji była ostrożnie negocjowana w odniesieniu do materiałów drukowanych w ciągu ostatniego stulecia. Jednak w dobie informacji ta równowaga przechyliła się ku posiadaczom własności intelektualnej. Gdyby taka nierównowaga utrzymała się, będzie ona stanowić zagrożenie dla swobody wypowiedzi, dla postępu nauczania i badań, dla wspólnoty informacyjnej i rozbudzania społeczeństwa informacyjnego⁵.

³ Tamże, s. 286, 287.

⁴ Tamże, s. 283.

⁵ Tamże, s. 293–294.

Nancy Kranich zaczyna swój artykuł mottem zaczerpniętym z książki Roberta D. Putnama *Bowling Alone: The Collapse and Revival of American Community* (2000) podnoszącej kwestię upadku kapitału społecznego w Stanach Zjednoczonych i kończy wezwaniem skierowanym najpierw do własnego środowiska, a potem szerzej do wszystkich zatroskanych odnową społeczeństwa obywatelskiego.

Bez technologicznie wyrafinowanej wspólnoty informacyjnej w każdej społeczności, przepaść między bogatymi i ubogimi w informacje będzie się rozszerzać. Jeśli mamy ożywić wspólnoty i przywrócić cnoty obywatelskie i współdziałanie w demokracji, musimy bronić sfery publicznej z bogatymi, intensywnymi wspólnotami informacyjnymi – wspólnotami, w których obywatele mają swobodę angażowania się w życie obywatelskie. Inaczej spowodujemy zagrożenie naszych najcenniejszych nabytków w społeczeństwie demokratycznym: naszych praw do swobody wypowiedzi, badań i samostanowienia⁶.

W innym tekście, zatytułowanym znacząco *Biblioteki, internet i demokracja*, ta sama autorka wskazuje inicjatywną moc środowiska bibliotekarzy, których wielokrotnie podkreślana etyka zawodowa predestynuje do roli obrońców demokracji.

Bibliotekarze muszą działać szybko i zdecydowanie, aby wpłynąć na wciąż narastające problemy polityczne, które zmieniają środki produkcji i dystrybucji informacji. Neutralność nie zadziała; stawki są bardzo wysokie – konkretnie nasz demokratyczny sposób życia zależy od poinformowanego elektoratu. [...] Musimy podjąć wszelkie wysiłki, żeby zrównoważyć wpływ dobrze zorganizowanej wspólnoty korporacyjnej. Musimy budować koalicje w celu promowania dostępu publicznego, aby powiększyć naszą siłę i wpływ, i aby pobudzić działania oddolne⁷.

Chciałbym podkreślić w tych dosyć patetycznych wezwaniach jedną frazę mówiącą o „dobrze zorganizowanej wspólnotcie korporacyjnej”. Nie chodzi tu, oczywiście, o korporację bibliotekarzy, ale o usytuowaną po drugiej stronie konfliktu korporację właścicieli praw autorskich. Wydaje się, że przy takim schematycznym rozłożeniu ról biblioteka stanowi instytucję usytuowaną w samym środku sporu. Bowiem jej racją bytu jest niczym nieograniczone udo-

⁶ Tamże, s. 299.

⁷ N.C. Kranich: *Libraries, the Internet, and Democracy*. W: *Libraries and democracy: the cornerstones of liberty*. Ed. N. Kranich. American Library Association, Chicago–London 2001, s. 94.

stępnianie dóbr podlegających właśnie reglamentacji ze względu na obowiązywanie praw własności intelektualnej.

Bardziej gorzko brzmią sformułowania bibliotekarzy brytyjskich, którym droga reform wciąż pogarszającej się sytuacji wcale nie wydaje się prosta. Jak piszą na temat własnej służby doświadczeni bibliotekarze i działacze związani przez jakiś czas z biblioteką Birmingham, John Dolan (kawaler Orderu Imperium Brytyjskiego) i Ayub Khan:

Możliwe, że służba tak ściśle związana z wolnością i jednostkowymi swobodami jest zarazem nieodpasowana do kurczenia się nowoczesnej służby publicznej, będąc po cichu, może nieświadomie, spychana ku upadkowi, bo jej filozofia nie harmonizuje ze światem, w którym różnorodność postrzega się jak zagrożenie, emigrantów jak kryminalistów, samotnych rodziców i starszych jako ciężar, młodych ludzi jako skrytych i niebezpiecznych, ze światem, w którym stawia się opór wartości i prawomocności swobodnego przepływu informacji, jako destrukcji korporacyjnej i rządowej kontroli⁸.

W ten sposób procesy opisywane w Stanach Zjednoczonych przez Nancy Kranich używają w ujęciu Brytyjczyków swój bardzo drastycznie zarysowany kontekst polityczny. I dlatego wnioski brzmią tutaj dalece mniej patetycznie, co więcej, rysuje się swego rodzaju sprzężenie zwrotne między sytuacją bibliotek a kondycją społeczeństwa.

Być może – piszą Dolan i Khan – żeby zmienić biblioteki, biblioteki muszą zmienić społeczeństwo. Aby ocalić ich istnienie i moc dokonania tego, ludzie pracujący w bibliotekach powinni sami zjednoczyć się we wspólnocie, która nie jest dłużej uzależniona od zapomnianych praw, zlikwidowanej agencji narodowej czy zajętego czym innym rządu. Czy będą mogli to uczynić?⁹

Paradoks polega na tym, że opór przeciw korporacji właścicieli praw autorskich miałby prowadzić do stworzenia własnej korporacji bibliotekarzy, którzy działaliby z nadania niejako instytucjonalnego, jako rzecznicy nieskrępowanego dostępu i możliwości legalnego użytku, co przecież w konsekwencji umacniałoby ład korporacyjny zamiast go osłabiać.

⁸ J. Dolan, A. Khan: *The more they change, the more they stay the same: public libraries and social inclusion*. W: *Libraries and Society. Role, responsibility and future in an age of change*. Ed. D. Baker and W. Evans. Chandos Publishing, Oxford–Cambridge–New Delhi 2011, s. 95.

⁹ Tamże.

Książka, z której zaczerpnąłem ostatnie cytaty, to zbiór studiów zatytułowany znacząco *Libraries and Society. Role, responsibility and future in an age of change* opublikowanych w 2011 roku przez Chandos Publishing, wydawnictwo specjalizujące się w tematyce bibliotecznej, której poświęciło serię Chandos Information Professional skierowaną do bibliotekarzy i ludzi zajmujących się zawodowo informacją. Na wstępie głos zabiera Ellen R. Tise z RPA, pełniąca wówczas, w kadencji 2009–2011, funkcję prezydenta International Federation of Library Associations and Institutions (IFLA).

W obecnym otoczeniu wyeksponowanego przyrostu informacji, biblioteka w każdej postaci stanowi instytucję, która jest najbardziej reprezentatywna dla społeczeństwa wzrostu i rozwoju. [...] Jednakże, wnioskowanie, że ów wyeksponowany wzrost informacji miałby zmniejszyć problemy tego świata to gruszki na wierzbie. [...] Ta książka autorstwa wiodących ekspertów usiłujących zmienić rolę biblioteki kieruje zasadnicze pytania zmierzające do rozwiązania mnóstwa skojarzonych z tym problemów¹⁰.

Ważne jest, konkluduje pani prezes IFLA, że zawód bibliotekarza staje się „zawodem dynamicznym i liczącym się w wysiłkach składających się na ukształtowanie przyszłych społeczeństw”¹¹.

O dostępie do wyników badań pisze w tomie *Libraries and Society* Claire Crease, dyrektorka Library and Information Statistics Unit (znanej pod skrótem LISU) przy School of Business and Economics na Uniwersytecie Loughborough. Dysponując wynikami wielu badań statystycznych, Crease wskazuje swoistą niewydolność tradycyjnego dostępu do zasobów w bibliotekach naukowych, związaną z rosnącymi kosztami zarówno prenumeraty czasopism, jak i zakupu innych publikacji, a także wypożyczeń międzybibliotecznych. Koszty nie wzrastają w proporcji do ilości publikacji, spadają bowiem koszty produkcji czasopism elektronicznych, tym niemniej wzrost jest ogromny:

całość wydatków UK na wydawnictwa ciągłe w bibliotekach szkolnictwa wyższego uległa podwojeniu, wzrastając z 65,5 mln funtów w roku akademickim 1998–99 do 131,5 mln funtów w roku akademickim 2008–09. Zostało to osiągnięte za sprawą wzrostu dostępności tytułów drogą elektroniczną i dzięki „dealom” oferowanym przez wydawców, po-

¹⁰ E.R. Tise: *Foreword*. W: *Libraries and Society*..., s. XVII.

¹¹ Tamże, s. XX.

wodującym, że wielka liczba tytułów elektronicznych wchodzi w pakiety za marginalne koszty dodatkowe, co sprawia, że średnia cena za tytuł spadła ze 100 funtów w roku akademickim 1998–99 do 87 funtów w roku akademickim 2008–09¹².

Wydatki rosną zatem w wielokrotnie wyższym tempie (100%) niż obniżki kosztów subskrypcji (13%). Wysokie koszty sprawiają, że dostęp do większości publikacji elektronicznych mają pracownicy najbogatszych uczelni.

Prowizja czasopism elektronicznych w bibliotekach akademickich UK wzrosła gwałtownie około 2000 r. [...]. To niewątpliwie poprawia dostęp publikacji naukowych badaczy afiliowanych przy instytucjach akademickich, ale tworzy rosnące problemy dla innych, w rzeczywistości także dla naukowców, których instytucja nie subskrybuje tytułu, jakiego szukają¹³.

Nie ma tu, jak w przypadku czasopism papierowych, ani powszechnego dostępu w pobliskiej bibliotece, ani możliwości wypożyczeń międzybibliotecznych. Pisał o tym bardzo dobitnie i bez osłonek klasyk debaty dotyczącej praw własności intelektualnej, popularny także w Polsce (i porównujący obecną walkę o dostęp do dóbr kultury z walką Solidarności) Lawrence Lessig.

W czasach gdy takie czasopisma były rozpowszechniane na papierze, biblioteki oferowały je każdemu, kto miał dostęp do tych bibliotek. [...] Wolność wynikała zatem z bibliotek jako instytucji (a więc norm) oraz technologii, jaką były wydawane drukiem czasopisma (a więc architektury) [...]. W miarę jak czasopisma przybierają elektroniczną formę, wydawcy nie chcą, żeby biblioteki umożliwiały powszechny do nich dostęp. To oznacza, że zaczynają zanikać swobody wcześniej gwarantowane przez dostępne w bibliotekach czasopisma wydawane drukiem¹⁴.

Mówiąc krótko, barierę dostępu do źródeł elektronicznych budują, poza problemami technicznymi, koszty licencji. Przy czym sama technologia stanowi dziś znacznie słabszą niż

¹² C. Creaser: *Scholarly communication and access to research outputs*. W: *Libraries and Society. Role, responsibility and future in an age of change*. Ed. D. Baker and W. Evans. Chandos Publishing, Oxford–Cambridge–New Delhi 2011, s. 56.

¹³ Tamże, s. 57.

¹⁴ L. Lessig: *Wolna kultura*. Tłum. zbiorowe. Wstęp E. Bandyk. WSiP, Warszawa 2005, s. 309–310.

koszty licencji barierę dostępności, a jej błyskawiczny rozwój zawdzięczmy właśnie – dodajmy od siebie – brakowi ograniczeń związanych z własnością intelektualną. Pisze o tym w swoich głośnych reinterpretacjach zjawiska hackerstwa jeden z najwybitniejszych badaczy Internetu, Manuel Castells, wskazując na obowiązujący w tym przypadku etos akademickiej współpracy przedkładanej ponad rywalizację.

Kamieniem węgielnym całego procesu jest otwarte przekazywanie oprogramowania, jak również usprawnień dokonanych dzięki współpracy w ramach sieci. Bez tej otwartości członkowie społeczności realizowaliby swoje indywidualne cele, konkurując ze sobą, a komunikacja by zamarła, co pogorszyłoby intelektualną wydajność wspólnej pracy. Niewiele to się różni od podstawowej zasady badań naukowych, w których wszystkie wyniki muszą być dostępne w formie umożliwiającej ocenę przez środowisko, sformułowanie uwag krytycznych i ewentualne powtórzenie¹⁵.

Teraz – pisze Crease – kłopot dotyczy bardziej prawnych aspektów licencjonowanego dostępu do własności intelektualnej i tego, jak można sobie z nim poradzić bez uszczerbku, bądź to dla bibliotek nabywających treści, bądź to wydawców i platform, które je sprzedają¹⁶.

Alternatywę dla tak wysokich kosztów stanowi oczywiście Otwarty Dostęp (Open Access), który Crease uznaje za „jedyny sposób na przezwycięzenie problemów z dostępem do materiałów badawczych”¹⁷. I tu pojawia się jednak ostrzeżenie, ze względu na współobecność dwóch modeli finansowania dostępu do materiałów badawczych, które wspierają się na diametralnie różnym podejściu do ról odgrywanych przez uczestników komunikacji naukowej na – tu uzasadniony jest cudzysłów – „rynku” wydawnictw.

W modelu tradycyjnym – pisze Claire Crease – instytucje płacą za dostęp własnych badaczy do badań światowych. W modelu OA opłaca się dawanie światu dostępu do dorobku badaczy. Jest to fundamentalna różnica podejścia wymagająca zmiany kulturowej ze strony badaczy, instytucji i wydawców. Tak wiele jest dowodów, że ta kulturowa zmiana

¹⁵ M. Castells: *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*. Przeł. T. Hornowski. Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2003, s. 51.

¹⁶ C. Creaser: *Scholarly communication and access to research outputs...*, s. 63.

¹⁷ Tamże, s. 60.

się dokonuje, chociaż powoli. Przemysł komercyjnych wydawnictw naukowych ma sporo czasu, by dostosować swój model biznesowy do kukułczego OA w swym gnieździe¹⁸.

Ostateczne wnioski z tych bardzo dobrze udokumentowanych statystycznie badań i uogólnień wcale nie są jednoznaczne, skoro zachodzące zmiany kulturowe odbywają się w konkretnych realiach polityczno-finansowych. Wpływa to na niekorzystną i niepewną sytuację bibliotek.

Równowaga – pisze Claire Crease – między czasopismami OA, opłacanymi przez autorów (lub ich sponsorów), pochodzącymi z samo-archiwizacji czy też z podmiotowych albo instytucjonalnych repozytoriów i stron o wolnym dostępie, a treściami kontrolowanymi przez subskrypcję będzie się wciąż zmieniała, z towarzyszącą tej zmianie niepewnością co do funduszy. [...] Stanowisko biblioteki dałoby się określić jako bezradne [vulnerable] – jeśli dostęp jest wolny, można ciąć budżet biblioteki. Przejście z perspektywy opłat czytelniczych na perspektywę opłat autorskich obiecuje ciężkie czasy dla wszystkich¹⁹.

Sytuacja monografii książkowych czy materiałów pokonferencyjnych jest jeszcze trudniejsza. „Te formy dorobku również są przenoszone na nośniki elektroniczne, choć relatywnie niewiele jest dziś swobodnie dostępnych”²⁰.

Pełnienie przez biblioteki tradycyjnych ról, kiedy w grę wchodzi nowe, cyfrowe zdefiniowanie tych ról, angażuje te biblioteki w nierozstrzygalny konflikt z prawem własności intelektualnej. Doskonałego przykładu dostarczają losy projektu biblioteki Google’a. Twórcy Library Project wychodzili z założenia, że skoro dotąd każdy mógł uzyskać na miejscu, w bibliotece publicznej czy uniwersyteckiej, swobodny dostęp do jej zasobów, to w epoce digitalizacji taki swobodny dostęp powinien być możliwy on-line. W swojej fascynującej książce poświęconej dziejom piractwa oglądanym z perspektywy praw własności intelektualnej Adrian Johns przytacza epizod związany z projektem biblioteki Google’a (Library Project), dla potrzeb której cztery największe biblioteki uniwersyteckie (Stanford, Harvard, Oxford i Uniwersytet Michigan) i Nowojorska Biblioteka Publiczna podjęły się zeskanowania i udostępnienia cyfrowych kopii całych swoich zasobów. Tylko jedna z nich – biblioteka Uniwersytetu Michigan – nie poddała się żadnym ograniczeniom wynikającym z praw własności intelektualnej, odwołując się do formuły „dozwolonego użytku”.

¹⁸ Tamże, s. 64.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

Ale – pisze Johns – przemysł wydawniczy zerwał się do protestu, kwestionując wiarygodność rzekomego uznania prawa do kopiowania i, co więcej, wyrażając obawę, że w jakimś momencie w przyszłości te kopie cyfrowe same mogłyby się stać dostępne. Zadenuncjowano całe przedsięwzięcie jako diabelnie bezczelne pogwałcenie prawa autorskiego – tak całkowite, że grożące samej wykonalności prawa autorskiego jako takiego²¹.

Na co Google „z pogardą hackera cyfrowego dla irracjonalnych i przestarzałych zasad pozostałych po świecie dawnych mediów”²² zaproponował, by wydawcy spisali listy książek wykluczonych z programu, co rzecz jasna było nie do przyjęcia dla wydawców. Nie doszło do procesu sądowego, który mógłby stać się, zdaniem Johnsa, precedensem tej miary, co ustanowione w 1774 roku prawo autorskie (Donaldson vs. Becket)²³. Chodziło o sprawę fundamentalną.

Ten – pisze Johns – prospekt cyfrowej uniwersalnej biblioteki uaktualnił to, co przez stulecia było zasadniczą przypadłością: konkretnie, że właściciele mogliby użyć prawa autorskiego do ograniczenia wiedzy przynoszącej korzyści publicznej²⁴.

Okazało się bowiem, że jedyną przeszkodą w powszechnym dostępie do uniwersalnej biblioteki są prawa autorskie, egzekwowane zresztą także w przypadkach „martwych”, kiedy nie można wyznaczyć żadnego konkretnego ich właściciela, ale termin ich obowiązywania wciąż nie wygaś. Johns wydobywa szczególność zaistniałej sytuacji, podkreślając, że w pewnym sensie bierze ona w nawias wszelkie głębiej ideowe uzasadnienia własności intelektualnej poza czystym zyskiem. Nagle bowiem urzeczywistnia się odrzucany jako hipotetyczny argument tych, którzy mówili o ograniczeniu.

I dzieje się to dokładnie w tym momencie, kiedy wzrost przedsięwzięć zapewniających swobodny dostęp mogłby poddać w wątpliwość stanowisko wydawców mówiące o tym, że prawo autorskie zachęca do kreatywności, chroniąc autentyczność i ekonomię autorstwa.

²¹ A. Johns: *Piracy: the intellectual property wars from Gutenberg to Gates*. The University of Chicago Press, Chicago 2009, s. 510–511.

²² Tamże, s. 511.

²³ Szczegółowe omówienie tego procesu: L. Lessig: *Wolna kultura*. Tłum. zbiorowe. Wstęp E. Bendyk. WSiP, Warszawa 2005, s. 117–121.

²⁴ A. Johns: *Piracy: the intellectual property wars from Gutenberg to Gates...*, s. 511.

Mogłoby zarazem równie dobrze okazać się, że prawo autorskie pozostaje niezłamane tylko kosztem odejścia od swego własnego celu, jakim jest ochrona publicznego dobra²⁵.

Dalsze losy wzajemnych relacji między Google'm a właścicielami praw autorskich prowadzą do kompromisu godzącego prawo do swobodnego użytku z prawem korzyści z praw autorskich, kompromisu zbyt skomplikowanego, żeby go tutaj omawiać. Wszystko kończy się powołaniem działającego non-profit, choć oczywiście utrzymującego się z tej działalności, ciała pośredniczącego Book Right Registry:

Tak więc cały układ podłączył cyfrowe książki do powszechnego „standardu bezpieczeństwa”, wiążąc i Google'a i BRR w ekonomię ochrony rozpowszechniania własności intelektualnej²⁶.

Konkluzje autora nie zmierzą w kierunku likwidacji prawa autorskiego, ale wychodząc z obserwacji jego ahistoryczności, skoro ukształtowało się w warunkach XIX-wiecznych, proponują jego nową konceptualizację:

Własność intelektualna w swej formie z najwyższej fazy nowoczesności nie istniałaby już dłużej²⁷.

Projekt biblioteki internetowej podzielił więc losy innych tego rodzaju przedsięwzięć opartych na założeniu swobodnego dostępu (free access), na przykład brytyjskiego Uniwersytetu Otwartego, o którym pisze Suzanne Guerlac, profesorka romanistyki z Berkeley. Przez wiele lat Otwarty Uniwersytet (Open University), stworzony przez rządy labourzystów w późnych latach sześćdziesiątych, wypełniał z powodzeniem zadanie kształcenia „wykluczonych z instytucji szkolnictwa wyższego”, dysponując świetnymi wykładowcami, których przyciągała społeczna misja tego „proletariackiego uniwersytetu”. Odkąd wicekanclerzem Otwartego Uniwersytetu został menager i specjalista od marketingu, zatrudniony wcześniej w firmie Microsoft, Martin Bead, instytucja otwartego dostępu przekształciła się w instytucję rynkową.

²⁵ Tamże, s. 510–511.

²⁶ Tamże, s. 513.

²⁷ Tamże, s. 518.

Okazuje się, że społeczna misja OU została połknięta przez globalny rynek e-learningu i przez trwające wciąż wysiłki, aby zestandaryzować jego platformy i e-infrastrukturę. [...] Kompanie produkujące software nie muszą oczywiście, chcąc robić pieniądze, sprzedawać materiałów kursowych, skoro mogą sprzedawać e-infrastrukturę umożliwiającą rozciągnięcie e-learningu na całą kulę ziemską. [...] Otwarty Uniwersytet nie może już służyć za model otwartej kultury alternatywnej, jako że został zanurzony w dynamice globalnego rynku e-learningowego²⁸.

Żeby lepiej zrozumieć naturę tej transformacji swobodnego dostępu w – często wciąż jeszcze (do czasu?) darmowy, ale już poddany marketingowej obróbce i przez nią sformatowany – udział w rynku, trzeba przywołać opisane przez Suzanne Guerlac skutki zastępowania tradycyjnych kursów uniwersyteckich ich wersją e-learningową. W największym skrócie chodzi tu o zmianę współdziałania przy uzyskiwaniu zrozumienia tego, co jest przedmiotem dyskusji na zajęciach, przekazywaniem pewnej zawartości treściowej w formie zagwarantowanej przez prawa własności intelektualnej.

Ten przeskok w nowe możliwości i formy technologiczne (czy też nowe infrastruktury nauczania) ma bezpośredni wpływ zarazem na nauczanie samo w sobie i na instytucjonalną strukturę uniwersytetu. Nie jest to tylko problem nowych sposobów „dostarczania”. Najczęściej na tradycyjnych zajęciach humanistycznych nie chodzi wcale o „treść” (ten termin oznacza kapitał intelektualny implikując powtarzalność), ale o dialog przybierający często nieoczekiwane zwroty. [...] Kurs elektroniczny jest „treściowy” właśnie dlatego, że akt prawa autorskiego z 1998 r. daje mu ten status, w szczególności chroniony status własności intelektualnej, która może być powielana i sprzedawana²⁹.

Ta zmiana infrastrukturalna powoduje zmianę sposobu wytwarzania materiałów dydaktycznych, w którym głos decydujący ma

zespół specjalistów utworzony z zawodowych projektantów materiałów edukacyjnych, technologów, edytorów i artystów, pracujący z profesorem, któremu, oczywiście, wyznacza się rolę „eksperta od treści” kursu. On czy ona funkcjonuje raczej jako jakiś konsul-

²⁸ S. Guerlac: *Humanities 2.0: E-Learning in the Digital World*. „Representations” vol. 116, nr 1, Fall 2011, s. 116.

²⁹ Tamże, s. 106–107.

tant owego zespołu, niż jako nauczyciel/uczony/badacz, a kiedy kurs zostaje wytworzony on czy ona staje się zupełnie zbędny³⁰.

Wszelkie czynności należące tradycyjnie do obszaru dydaktyki uniwersyteckiej (układanie programów zajęć, kontakty ze studentami, oceny) stają się teraz elementem „zarządzania”, które wykonuje administracja. Działa tu więc, jak powiada Guerlac, „logika outsourcingu”. Dodajmy wreszcie, że tak pojęte nauczanie jest całkowicie odcięte od prac badawczych.

Jako ostatnia deska ratunku dla swobodnego, to znaczącego marketingowemu sformatowaniu, dostępu do dóbr intelektualnych – powiada Suzanne Guerlac – pozostałaby sieć Internetu. I tu jednak przemiany zmierzające w stronę podporządkowania zwanej przez Lawrence’a Lessiga „niewidzialnej ręki cyberprzestrzeni” prawu własności intelektualnej wydają się procesem nieodwracalnym. „Krótko mówiąc – pisze Guerlac – otwarta sieć należy do przeszłości”³¹.

Ta powracająca wciąż metaforyka zamykania czy też wznoszenia barier ma dwie wykładnie. Jedną z nich podaje James Boyle, profesor prawa w Duke University School of Law na Uniwersytecie Durham w Północnej Karolinie, założyciel Centrum Studiów Domeny Publicznej, twórca i członek zarządu Creative Commons oraz Science Commons. Przywołując, w książce pod wymownym tytułem *Domena publiczna. Zamykanie wspólnoty umysłowej*, całe dzieje kapitalizmu, Boyle lokuje dzisiejsze „grodzenie” własności intelektualnej na szerokim tle historycznym, określając współczesne procesy rewindykacji prawa własności intelektualnej jako „drugi ruch grodzenia”, odpowiadający procesom prywatyzacyjnym likwidującym wspólne, „gminne” dobra (koronny przykład to pastwiska), określane właśnie angielskim słowem *commons*. Jak widać, to nieco staroświeckie słowo: „gmina”, staje się hasłem ruchu, którego celem jest odbudowa własności wspólnej, określonej jako „domena publiczna”. Porównując pierwsze i drugie grodzenie, Boyle wydobywa specyfikę owego „druwu kolczastego”, jaki zakłada ochro-

³⁰ Tamże, s. 107.

³¹ Tamże, s. 118, autorka odwołuje się do książki L. Lessiga: *Code. Version 2.0*. Basic Books, New York 2006, który tak przedstawia swoją główną tezę: „teza tej książki mówi, że niewidzialna ręka cyberprzestrzeni tworzy architekturę stanowiącą dokładne przeciwieństwo tej architektury, jaką miała ona na w momencie swoich narodzin. Ta niewidzialna ręka popychana przez rząd i biznes konstruuje architekturę, która będzie stanowić doskonałą kontrolę i umożliwi najskuteczniejszą z możliwych regulacji” (s. 4). „O ile wyjściowa architektura tego medium ustanowiła regułę «brak praw zastrzeżonych» jako normę domyślną, to kształt jego przyszłej architektury spowoduje, że normą będą «wszelkie prawa zastrzeżone»” (L. Lessig: *Wolna kultura*. Tłum. zbiorowe. Wstęp E. Bendyk. WSiP, Warszawa 2005, s. 305).

na własności intelektualnej, polegająca na dodaniu do funkcji blokującej dostęp, dodatkowej, wcale z niej logicznie nie wynikającej, funkcji inwigilującej.

Systemy ochrony prawa autorskiego są, innymi słowy, cyfrowym ekwiwalentem drutu kolczastego, używanym do dodania do istniejącej prawnej ochrony posiadacza własności dodatkowej warstwy „fizycznej” ochrony własności. Jednak inaczej niż drut kolczasty systemy te mogą zarazem kontrolować to, co robimy, kiedy mamy dostęp do własności³².

Poświęcając więcej uwagi zasadniczej regulacji prawnej w tej dziedzinie, zwłaszcza ustanowionemu aktem DMCA (Digital Millennium Copyright Act z roku 1998) zakazowi tworzenia i rozpowszechniania technologii naruszających ograniczenia dostępu i kopiowania, Boyle podkreśla zasadnicze przesunięcie akcentów i priorytetów: ochrona dzieła staje się ochroną... samego ogrodzenia.

Inaczej niż we wcześniejszych rodzajach ekspansji – dłużej trwające prawo autorskie, bardziej rygorystyczne kary, kurczenie się wyjątków i limitów, rozszerzenie poddanej prawu autorskiemu materii przedmiotowej – to nie była ochrona samego dzieła; to była ochrona owych cyfrowych płotów, którymi je otoczono, oraz regulacja takiej technologii, jaka mogłaby owym płotom zagrozić³³.

Wyobraźmy sobie jednak, trzymając się przyjętej przez Boyle’a metaforyki, że zakładane w ten sposób blokady obejmują drogę publiczną. Czy wówczas przecinanie drutu nie jest prawem jej użytkowników? Otóż, jak pisze Boyle, samo

Przecinanie drutu kolczastego stało się naruszeniem prawa, a może zbrodnią, nawet jeśli drut blokował drogę publiczną³⁴.

Drugi rozdział książki Boyle’a zatytułowany *Tomasz Jefferson pisze list* poświęcony jest interpretacji własności intelektualnej przez twórcę amerykańskiej konstytucji. Autor powiada, że przytacza ostrzeżenia wobec jednakowego traktowania własności materialnej i intelek-

³² J. Boyle: *The Public Domain Enclosing the Commons of the Mind*. Yale University Press, New Haven–London 2008, s. 86.

³³ Tamże, s. 87.

³⁴ Tamże.

tualnej, zawarte w liście Jeffersona dlatego, że dysponują one „wglądem” w specyficzną sytuację tej ostatniej.

Informacja i innowacja są w większości dobrami nierywalizacyjnymi i niewykluczającymi. Oto stanowisko Jeffersona, choć wyrażone mniej wdzięczną mową. Ma ono pewne ciekawe następstwa. Informację trudno ocenić, zanim jej nie masz, ale kiedy ją masz, to jak możesz się jej pozbawić? Jabłko można oddać sprzedawcy, jeśli nie zdecydujesz się kupić. Faktów ani formuł nie. Moment, kiedy mógłbyś się zdecydować, czy płacisz czy nie, już minął³⁵.

Ten paradoks wynikający przecież z samej istoty przedmiotu własności intelektualnej sprowadzonej do informacji, każe się opowiedzieć za jak najszerszym dostępem publicznym.

Lecz dla każdego materiału z domeny publicznej, gdzie nie ma konieczności żadnego prawa własności intelektualnej, ten punkt rozwiązany jest elegancko, skoro informacja ma być „wolna jak powietrze do wspólnego [common] użytku”³⁶.

Drugą, sformułowaną w kategoriach politycznych, wykładnię metaforyki grodzenia i zamykania dostępu do dóbr wspólnych ukazuje znana ze swoich diagnoz neoliberalizmu profesorka politologii z Uniwersytetu Berkeley, Wendy Brown. Brown dzieli niepokój autorów zatroskanych niepewnymi losami bibliotek publicznych i umieszcza je w szerszym kontekście.

Potępiamy – pisze w artykule *Koniec wyedukowanej demokracji* – cięcia w dostępie do pracy i przywilejów; galopujące podwyżki czesnego i kosztów ubezpieczenia; eliminacje lub prywatyzacje bibliotek, miejskich basenów, żłobków, policji i straży pożarnej³⁷.

W eseju *Neoliberalizm i koniec liberalnej demokracji* Wendy Brown mówi o zamykaniu „etycznej luki między ekonomią i ustrojem”.

Tę właśnie lukę neoliberalna racjonalność polityczna zamyka, poddając każdy aspekt życia politycznego i społecznego rachunkowi ekonomicznemu: pytając, na przykład, nie

³⁵ Tamże, s. 39.

³⁶ Tamże, s. 39–40.

³⁷ W. Brown: *The End of Educated Democracy*. „Representations” vol. 116, nr 1, Fall 2011, s. 19.

o to, za czym ob staje konstytucjonalizm liberalny, jakie warto ci moralne czy polityczne ochrania i zabezpiecza, lecz raczej o to, jak ą skuteczno sc czy jakie zyski konstytucjonalizm obiecuje... lub jakich zakazuje³⁸.

Metafora grodzenia zostaje w dalszym ci ągu rozwa zań podporz ądkowana nadrz ędnej wobec niej metaforze erozji i infiltracji. Pisz e Wendy Brown, si ęgaj ąc do ukute go przez Michela Foucault poję cia *gouvernementalité*:

rz ądomyślno sc neoliberalizmu, która patroszy moralno sc nierynkow ą powoduj ąc w ten sposób erozj ę zasady demokracji u samych korzeni, w tej samej chwili podnosi status zysku i doraźnej korzyści do rangi kryteriów ustrojowych³⁹.

Analizuj ąc sytuacj ę przeciwników neoliberalizmu, Brown prowadzi do wniosku, że wyzwaniem wobec niego mo że by ć tylko

jakaś alternatywna wizja dobra, odrzucaj ąca *homo oeconomicus* jako norm ę tego, co ludzkie, i odrzucaj ąca skojarzone z tą norm ą ukształtowanie ekonomii, społeczeństwa, państwa, i (nie)moralno ci. W swej najprostszej postaci, byłaby to wizja, w której sprawiedliwo sc nie skupiałaby się na maksymalizacji dobrobytu czy praw jednostki, ale na rozwini ęciu i wzmocnieniu zdolno ci obywateli do dzielenia się władz ą i do samodzielnego rz ądzenia się dzieki wzajemnej współpracy⁴⁰.

Zapewne najwa żniejszym ruchem, którego zasada opiera się na podobnych zało żeniach, ruchem odwołuj ącym się chętnie do prac Wendy Brown, jest A2K. A2K to skrót słów „access to knowledge” czyli dost ęp do wiedzy. Jego źró dła, jak pisz ą we wst ępie do ogromnego, licz ącego blisko 700 stron, zbiorowego opracowania *Access to Knowledge in the Age of Intellectual Property*, jego wydawcy, tkwi ą w dwóch spontanicznych i masowych ruchach przeciwników własno ci intelektualnej: programistów walcz ących z patentowaniem softwarowych programów (wspominali śmy ju ż, przywołuj ąc prac ę Manuela Castellsa, że swobodny dost ęp do programów zapewnił im błyskawiczny rozwój) i aktywistów AIDS walcz ących z kompaniami far-

³⁸ W. Brown: *Neoliberalism and the End of Liberal Democracy*. W: Taż: *Edgework: critical essays on knowledge and politics*. Princeton University Press, Princeton–Oxford 2005, s. 46.

³⁹ Tamże, s. 52.

⁴⁰ Tamże, s. 59.

maceutycznymi o zgodę na skopiowanie leków niedostępnych w Afryce ze względu na wysokie ceny leków oryginalnych wynikające z pilnowania przez te kompanie praw własności intelektualnej. Trzecim, potężnym, choć rozproszonym, źródłem ruchu dostępu do wiedzy są badacze i studenci broniący cyfrowej wspólnoty.

Walcząc o powszechny dostęp do wiedzy, zwolennicy tego ruchu dokonują przede wszystkim, jak pisze współredaktorka tomu, adiunkt Berkeley Law School na Uniwersytecie Kalifornijskim, Amy Kapczynski, podważenia „pojęciowej narracji”, którego celem jest

zdestabilizowanie dominującej dzisiaj narracyjnej legitymizacji własności intelektualnej, owego despotycznego ujęcia sprawy przez władzę, grożącego prywatyzacją informacji jako warunkiem koniecznym dla jej efektywnego wytwarzania i wykorzystywania, która stanowi legitymizację procesów ograniczania swobodnego dostępu do informacji i jej urynkawiania⁴¹.

Jednym ze znaków tej nowej mobilizacji jest próba wyartykułowania jakiegoś wspólnego języka, kontestującego ramy dla istniejących reguł własności intelektualnej⁴².

Elementami takiego języka są pojęcia, metafory i wyobrażenia,

takie jak „domena publiczna” i „wspólnotowe” [commons] oraz takie ideały jak „dzielenie się”, „otwartość” i „dostęp”⁴³.

Idąc na przekór neoliberalnej negacji społeczeństwa (słynne powiedzenie Margaret Thatcher: „Nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo”), zwolennicy A2K uzasadniają ideał dzielenia się i otwartości dostępu, kładąc akcent na interakcyjny, a więc w istocie społeczny, ponadindywidualny charakter ludzkiej twórczości: „kreatywna i wytwórcza siła tkwi raczej *między* jednostkami niż w nich samych – czy też bardziej radykalnie, w infrastrukturze ich powiązań, w samej sieci”⁴⁴. W teorii literatury, a potem w teorii sztuki, w muzykologii, uznano i opisano

⁴¹ A. Kapczynski: *Access to Knowledge: A Conceptual Genealogy*. W: *Access to Knowledge in the Age of Intellectual Property*. Ed. G. Krikorian and A. Kapczynski. Zone Books, New York 2010, s. 47–48.

⁴² Tamże, s. 30.

⁴³ Tamże, s. 18.

⁴⁴ Tamże, s. 35.

ową infrastrukturę przy pomocy kategorii intertekstualności. Szerzej, w teorii społecznej, wyraża się ona formułą, że „całość jest większa od sumy swoich części”.

Innymi słowy, nie możemy wyizolować i zlokalizować kredytu, pracy lub wartości dla twórczych przedsięwzięć w jakiegokolwiek jednostce czy zbiorze jednostek⁴⁵.

Kolejnym elementem tej propozycji jest odróżnianie własności materialnej od intelektualnej, z akcentem na nierywalizacyjnej lub niewykluczającej naturze tej ostatniej (korzeniami tkwi ta idea w omawianym przez Boyle'a stanowisku Jefferson). Zatarcie tej podstawowej różnicy narzuca walce o dostępność informacji charakter marksowskiej walki klasowej.

Można by pomyśleć, że to ta sama stara gra o przywłaszczenie środków produkcji, tyle że przebiegająca w nowym otoczeniu. I w pewnym stopniu tak jest⁴⁶

– pisze współredaktorka *Access to Knowledge in the Age of Intellectual Property*, Gaëlle Krikorian, działaczka organizacji pozarządowych zajmujących się dostępem do leków na AIDS, doktorantka paryskiej EHES. Odwracając perspektywę zwolenników własności intelektualnej, Krikorian powiada, że nierywalizacyjny i niewykluczający ich charakter

działają jako ograniczenia dla wymiany kapitalistycznej, wprawiając właścicieli praw w strach, iż technologia cyfrowego kopiowania spowoduje, że ich legalne prawa do źródła zysków okażą się nieskuteczne⁴⁷.

Reakcją obrońców własności okazuje się „kryminalizacja” technologii cyfrowego kopiowania.

Jeśli działalność, która narusza prawa własności intelektualnej, nie da się wyplenić, można ją poddać kryminalizacji. I, o ile samemu aktowi nie da się zapobiec, to potępienie społeczne może wpłynąć na ludzkie zachowania, represja doprowadzi do stłumienia.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ G. Krikorian: *Access to Knowledge as a Field of Activism*. W: *Access to Knowledge in the Age of Intellectual Property...*, s. 62.

⁴⁷ Tamże, s. 63.

[...] Jedną z konsekwencji takich aktów potępienia jest zmarginalizowanie praktyk przywłaszczania i dzielenia się i spowodowanie, że znikną z przestrzeni publicznych⁴⁸.

Przejawem kryminalizacji praktyk przywłaszczania i dzielenia się objętych zakazami prawa autorskiego informacji jest wykreowanie „piractwa” stawianego obok terroryzmu! Jak pisze Mat Callahan, publikujący i wykładający na temat własności intelektualnej muzyk, autor piosenek:

choć określenie „terrorystyczny”, „piractwo” służy do demonizacji i kryminalizacji tej czynności, to w wielu przypadkach mamy do czynienia ze świadomym protestem politycznym albo nieposłuszeństwem obywatelskim⁴⁹.

Jeszcze innym argumentem ruchu A2K jest odwołanie się do zasadniczych dla kondycji jednostek i społeczeństwa warunków ich tożsamości, do jakich należy pamięć zbiorowa.

Kto zabiera materiał z pola publicznego – pisze Gaëlle Krikorian – dezorganizuje i zużywa pamięć zbiorową, a czyniąc tak wpływa na zdolność jednostek do myślenia o sobie, zbiorowo oraz indywidualnie. [...] akt wycofywania dóbr z domeny publicznej można porównać do aktu usuwania elementów wspólnej przeszłości, wykluczającego w ten sposób możliwość wspólnego ustosunkowania się do nich, skądinąd dozwolonego reszcie społeczeństwa⁵⁰.

Rzecznicy A2K podkreślają swoją wolę takiego prowadzenia sporu, które będzie wolne od „dialektycznej logiki prostej walki sił”⁵¹.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ M. Callahan: *Why Intellectual Property? Why Now?* „Socialism and Democracy” 2014, nr 1, s. 2. „Na początek – pisze o własnym doświadczeniu autor – przedstawiam sposób, w jaki zostałem wprowadzony po raz pierwszy w IP. Mówiąc jako muzyk i autor, który naiwnie uznawał, jak tyłu innych, że prawo autorskie jest trochę w moim interesie, wyjaśniam drogę prowadzącą mnie do odkrycia zamykającego się wnioskiem, że prawa autorskie oraz IP muszą być w ogóle zniesione. Co więcej, usiłuję wyjaśnić sposoby, jakimi posługuje się Przemysł Muzyczny, aby muzyków eksploatować, i dlaczego dopiero zupełnie niedawno podjęto badania empiryczne, żeby ustalić jakie, jeśli w ogóle, korzyści dla muzyków płyną z prawa autorskiego” (s. 6).

⁵⁰ G. Krikorian: *Access to Knowledge as a Field of Activism...*, s. 82.

⁵¹ Tamże, s. 82.

W obecnych warunkach stać się może możliwym zakwestionowanie dominujących dyskursów i doprowadzenie do zrozumiałości innych fikcji i komunikatywności innych możliwości⁵².

Próba takiej radykalnej zmiany obowiązującego dyskursu jest książka adiunkta z Uniwersytetu York w Toronto, Marcusa Boona pod znamienym tytułem *Pochwała kopiowania* wydana w Harvard University Press (2010). Boon wychodzi od obserwacji, że kopiowanie, kryminalizowane przez prawo własności intelektualnej jako piractwo, stanowi czynność, bez której nie można sobie wyobrazić kultury.

Dowodzę – mówi autor – że kopiowanie jest fundamentalną częścią bycia człowiekiem, że nie moglibyśmy być ludźmi bez kopiowania i że możemy i powinniśmy celebrować ten aspekt nas samych w pełnej świadomości naszego usytuowania. Kopiowanie jest nie tylko czymś ludzkim – stanowi część tego, jak funkcjonuje i manifestuje się wszechświat. Problem regulacji kopiowania, nakładania praw ograniczających czy zachęcających do kopiowania jest wtórny wobec rozpoznania wszechobecności i natury kopii i kopiowania w społecznościach ludzkich – i poza nimi⁵³.

W szerszym wywodzie na zakończenie książki autor dokonuje odwrócenia obowiązującego dyskursu, posługując się przykładem z własnego podwórka, w oparciu o ideę „uczciwej transakcji” (*fair dealing*), o której mówi British copyright law z 1911 roku, a za nim Canadian Copyright Act z 1921.

Według tego dyskursu, którego częścią jest to słowo [*fair dealing*], dostawanie czegoś bez zapłaty za to jest „nie fair”, a idea, że ludzie o ograniczonych środkach (studenci, na przykład, albo użytkownicy bibliotek publicznych) mają takie samo prawo dostępu do archiwum publicznie rozpowszechnianych dzieł, jak bogaci, jest również „nie fair”. Na odwrót, moglibyśmy zaproponować alternatywną definicję „fair” w tym kontekście, mówiąc że postępowe i sprawiedliwe społeczeństwo pozwala na wolny obieg materiałów wymaganych do edukacji swych obywateli, zarazem w bibliotekach jak w klasie, i że taki obieg,

⁵² Tamże, s. 72.

⁵³ M. Boon: *In Praise of Copying*. Harvard University Press, Cambridge–Massachusetts–London 2010, s. 7.

żeby był „fair” nie powinien być przedmiotem pozwoleń, taniem, rekwizycji lub arbitralnych limitów ilości rozdziałów z książki, jakie można skopiować⁵⁴.

Jeszcze dalej wobec zakazów wynikających z prawa autorskiego posuwa się Henry Warwick, adiunkt z Ryerson University w Toronto, w książeczce *Radical Tactics of the Offline Library*, który przypomina, że istotą komputera jest kopiowanie i – wobec narastających barier w dostępie do zbiorów publicznych – zgłasza projekt znajdującej się poza siecią prywatnej biblioteki cyfrowej. Warwick poświęca sporo uwagi wykreowaniu terminu „piractwo”, krytykując przejście tej nazwy przez osoby dzielące się plikami.

Ważne jest – pisze – aby w tej dyskusji zrozumieć, że ludzie dzielący się plikami nie są „piratami” i że to, co robią, nie jest „piractwem”. Jak to zanotował Aaron Swartz: „Nazywa się to kradzieżą lub piractwem, jakby dzielenie się bogactwem wiedzy stanowiło moralny ekwiwalent plądrowania statku i mordowania jego załogi”. [...] Z perspektywy współpracy i aktywności wspólnotowej skrajną głupotą i grubym strategicznym błędem było przyjęcie przez sieci dzielące się plikami epitetu Pirat jako swego znaku rozpoznawczego i posługiwanie się nim. [...] A to siły kapitału i własności użyły tej nazwy jako epitetu. Dzielenie się informacją nie było dotąd piractwem, a mimo to będzie od dziś. Pozwalając przeciwnikom kontrolować terminologię sporu, tracimy ten spór. Pozwalając innym ludziom zdefiniować swoje zachowanie jako piractwo, sprawiamy, że cała dyskusja zostanie ujęta w ramy klasycznej teorii własności, a to właśnie ujęcie w ramy klasycznej teorii własności stanowi istotny problem tego sporu⁵⁵.

Przytaczam te długie fragmenty wypowiedzi Warwicka, bo pokazują one jak zawłaszczający dyskurs kryminalizuje zwykłą praktykę, bez której nie da się pomyśleć idei biblioteki. Jej też poświęca autor piękny fragment swoich rozważań:

Kiedy masz bibliotekę, masz dostęp do wiedzy, i parafrazując linijkę z Michela Foucault, *Wiedza to Władza*, więc dostęp do wiedzy daje ci dostęp do władzy. Władza biblioteczna jest jednak odmienna – jest to władza z natury uszlachetniająca i pomnażająca dobro

⁵⁴ Tamże, s. 241.

⁵⁵ H. Warwick: *Radical Tactics of the Offline Library*. Network Notebook Series, Amsterdam 2014, s. 9–10.

w ludziach – władza, która rozkwita jeśli jest powiązana i udzielana, gdyż po prostu udzielenie jest troską [sharing is caring], a udzielanie wiedzy jest istotnym celem biblioteki⁵⁶.

A skoro, przy postępującym zaostrzaniu praw własności intelektualnej, takiej funkcji nie będzie mogła – prędzej czy później – pełnić biblioteka publiczna, Henry Warwick proponuje budowanie Osobistej Przenośnej Biblioteki.

Opierając się niepewnościom dostępu online i wdzieraniu się państwowych służb bezpieczeństwa odwracających dawniejsze praktyki replikowania nośników wiedzy, Osobista Przenośna Biblioteka popycha nas ku przyszłości poza socjopatyczną chciwość reżymów właścicielskich. Posiadanie na własność i dysponowanie Osobistą Przenośną Biblioteką jest czymś więcej niż tylko dobrą praktyką badawczą – jest radykalną taktyką oporu przeciw informatycznemu feudalizmowi, strategią demontażu teorii właścicielskiej oraz aktem nobilitacji dzielenia się owocami kultury ze wszystkimi dla dobra wszystkich⁵⁷.

Jednym słowem, odpowiedzią na ograniczenie dostępności informacji w bibliotekach publicznych jest... zejście do podziemia, czyli możliwe dzięki technice cyfrowej i odczarowanemu „piractwu” wypowiedzenie posłuszeństwa obywatelskiego. Oczywiście wszystkie te alternatywne zabiegi tracą sens tylko w przypadku zapewnienia wszystkim dostępu do wiedzy.

Wróćmy na koniec do rozważań dotyczących biblioteki publicznej i jej funkcji społecznych. Niemal równocześnie z cytowanym na początku tomem *Libraries and Society* w tej samej serii Chandos Publishing ukazała się książka szwedzkiego profesora bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, Joacima Hanssona, dotycząca właśnie tożsamości bibliotekarzy i bibliotek (*Libraries and Identity. The role of institutional self-image and identity in the emergence of new types of libraries*, 2010). Autor napisał po szwedzku 4 książki dotyczące, jak czytamy w informacji zamieszczonej w tomie, stosunków między organizacją wiedzy a ruchami politycznymi oraz tożsamości ideologicznej bibliotek publicznych.

Przyjmując założenie, że biblioteki publiczne „stanowią odbicie i są wytworem pewnych norm i wartości społecznych” i należą do „podstawowych instytucji społecznych tworzących warunki wstępne dla demokracji liberalnej”⁵⁸, Hansson stawia pytanie, jak te funkcje mogą być

⁵⁶ Tamże, s. 13.

⁵⁷ Tamże, s. 49.

⁵⁸ J. Hansson: *Libraries and Identity. The role of institutional self-image and identity in the emergence of new types of libraries*. Chandos Publishing, Oxford–Cambridge–New Delhi 2010, s. 7.

wypełniane w sytuacji zdefiniowanej przez dyskurs neoliberalny, który spowodował kryzys tożsamości biblioteki.

Kiedy dyskurs polityczny stworzył równanie pomiędzy edukacją i wzrostem ekonomicznym, demokracja nie była już podkreślana jako cel sam w sobie, ale jako środek do osiągnięcia tego, co było rzeczywiście ważne – postępu ekonomicznego. Bibliotekarstwo nie było zbudowane w oparciu o te wartości i tak lata 1990-te miały się stać dekadą kryzysu – kryzysu tożsamości⁵⁹.

Tylekroć tu charakteryzowane zdominowanie dyskursu publicznego przez kategorie rynkowe nie mogło nie wpłynąć na kondycję bibliotek.

Przymus ekonomiczny stał się głównym problemem, nie tylko praktycznym, ale teoretycznym, w takim sensie, że od bibliotekarzy wymaga się teraz „myślenia ekonomicznego” we wszystkim, co robią⁶⁰.

W wyniku zmian dominującego dyskursu biblioteki znalazły się, jak to określiłem w tytule, „w oku cyklonu”, poddane dwóm przeciwstawnym siłom: ideologii *homo oeconomicus*, z wykreowaną przez nią ideą prawa własności intelektualnej, i wielowiekowej tradycji instytucji wyższej użyteczności publicznej, udostępniającej powszechnie dorobek ludzkiej cywilizacji. Dziś, pisze Hansson:

Liczącym się problemem jest ta nowa zekonomizowana ideologia, zmierzająca do sformułowania przedsięwzięć oraz instytucji publicznych w takich samych kategoriach ekonomicznych jak przedsiębiorstwa prywatne, co po prostu nie wydaje się możliwe. Publiczne instytucje – biblioteki stanowią ich dobry przykład – nie są pomyślane w celu maksymalizacji zysku, lecz dla podtrzymania i ochrony określonego systemu politycznego, potrzebującego pewnej struktury instytucjonalnej dla utrzymania ich zasadności. Jest to punkt absolutnie kluczowy⁶¹.

⁵⁹ Tamże, s. 31.

⁶⁰ Tamże, s. 97.

⁶¹ Tamże, s. 40.